

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 29

15-21. III 1953 r.

tygodnik dla najmłodszych



Rys. E. Różańska

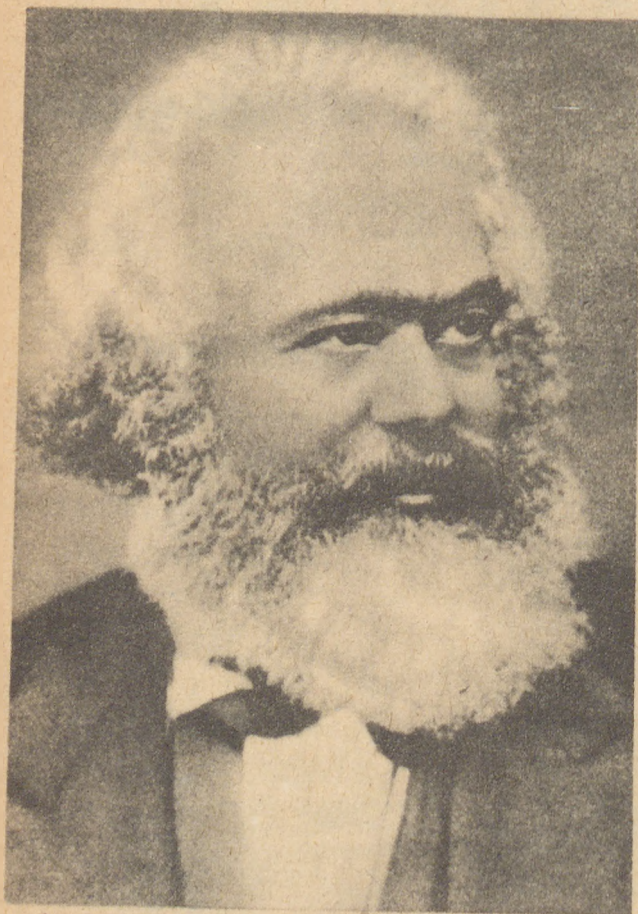
Śnieg topnieje na zagonach,
mocno grzeje słońce.
Wiatr marcowy dziś przewrócił
bałwana na łące.

Zaraz słońce go roztopi,
spłynie w dół do rzeczki.
Płacze bałwan, jaka szkoda,
że nie ma chusteczki!

W. D.

Cena 60 gr

KAROL MARKS



Siedemdziesiąt lat temu, 14 marca, zmarł w Londynie Karol Marks.

Jeśli obecnie wszystkie dzieci w kraju mogą chodzić do szkoły, jeśli bawią się w pięknych słonecznych przedszkolach, to w dużej mierze jest to zasługą Karola Marksa.

I kiedy oglądacie, jak co dnia rosną coraz wyżej mury fabryk budowanych w całym kraju, nowe domy, osiedla robotnicze, to także jest zasługą Karola Marksa. Również, kiedy słuchacie o tym, jak w Związku Radzieckim ludzie zmieniają bieg wielkich rzek, jak pustyńnie zamieniają w kwitnące ogrody, trzeba pomyśleć o Karolu Marksie.

Gdy będziecie starsi, poznacie wielkie i piękne myśli Marksa, zawarte w książce pod tytułem: „Manifest Komunistyczny”.

Karol Marks napisał wiele książek. Miliony ludzi czyta te książki. Karol Marks pierwszy pokazał robotnikom, jak należy zmienić świat, żeby ludziom było dobrze i żeby nikt nie cierpiał nędzy ani głodu, żeby raz na zawsze z powierzchni ziemi zniknęli fabrykanci, wyzyskownicy.

To, o czym Marks pisał, czego uczył — wprowadzili w życie Lenin i Stalin w Związku Radzieckim, pierwszym kraju socjalizmu.

Na nauce Marksa i my dziś opieramy budowę socjalizmu w naszej Ojczyźnie.

B. Zagata



O J C I E C

Wszystko to zdarzyło się dawno, dawno temu, kiedy stary robotnik Grzegorz był jeszcze małym chłopczykiem Grzesiem. Tatuś Grzesia pracował po dwanaście godzin dziennie, Grześ i jego siostrzyczka Ewka często płakali z głodu i zimna. Bo tatuś zarabiał tak mało, że nie wystarczało nawet na węgiel i chleb.

Pewnego dnia tatuś nie poszedł do fabryki. Nie poszli też i inni

robotnicy, koledzy tatusia. Zebrali się pod murami fabryki i wołali:

— Żądamy ośmiogodzinnego dnia pracy! Żądamy opieki lekarskiej dla robotników! Żądamy podwyżki płac!

Przestraszony fabrykant wezwał na pomoc policję. Policjanci otoczyli tłum, bili robotników szablami i rozpędzali. Tatus Grzesia wrócił do domu z okaleczoną ręką. Grześ i Ewka po raz pierwszy płakali wtedy nie z głodu, tylko ze strachu o tatusia.

Ale mama była spokojna. Opatrzyła rękę ojca, spakowała jakąś paczkę i wyszła z domu.

Po tym okropnym dniu przyszła noc jeszcze straszniejsza dla dzieci. Stary Grzegorz pamięta do tej pory, jak późną nocą do ich drzwi zaczęli walić kolbami i butami policjanci. Jak do pokoju wpadło trzech umundurowanych policjantów i jakiś człowiek w szarym ubraniu.

— Ty jesteś Antoni Kędrzyk? — spytał człowiek w szarym ubraniu. — Toś ty buntował robotników w fabryce!

Tatus siedział na łóżku w palcie. Całą rękę miał obandażowaną.

— Nie byłem dziś w fabryce — powiedział — wczoraj miałem wypadek przy pracy. Widzicie przecież.

— Oho, przy pracy! — zawołał jeden z policjantów — a może podczas manifestacji?

W tej samej chwili Grześ spostrzegł, że człowiek w szarym ubraniu wpatruje się w portret, wiszący nad łóżkiem tatusia. Serce Grzesia zaczęło walić mocno, coraz mocniej. Zaciśnął pięści i pobił jak ściana.



— Pozna, na pewno pozna, że to Marks! Zabiorą tatusia do więzienia.

— Czyj to portret? — wrzasnął człowiek w szarym ubraniu.

Tatus spokojnie podniósł głowę, spojrzał na ścianę i powiedział:

— To mój ojciec. Mówią, że jestem do niego bardzo podobny.

Człowiek w szarym ubraniu odwrócił się do policjantów:

— Róbcie rewizję!

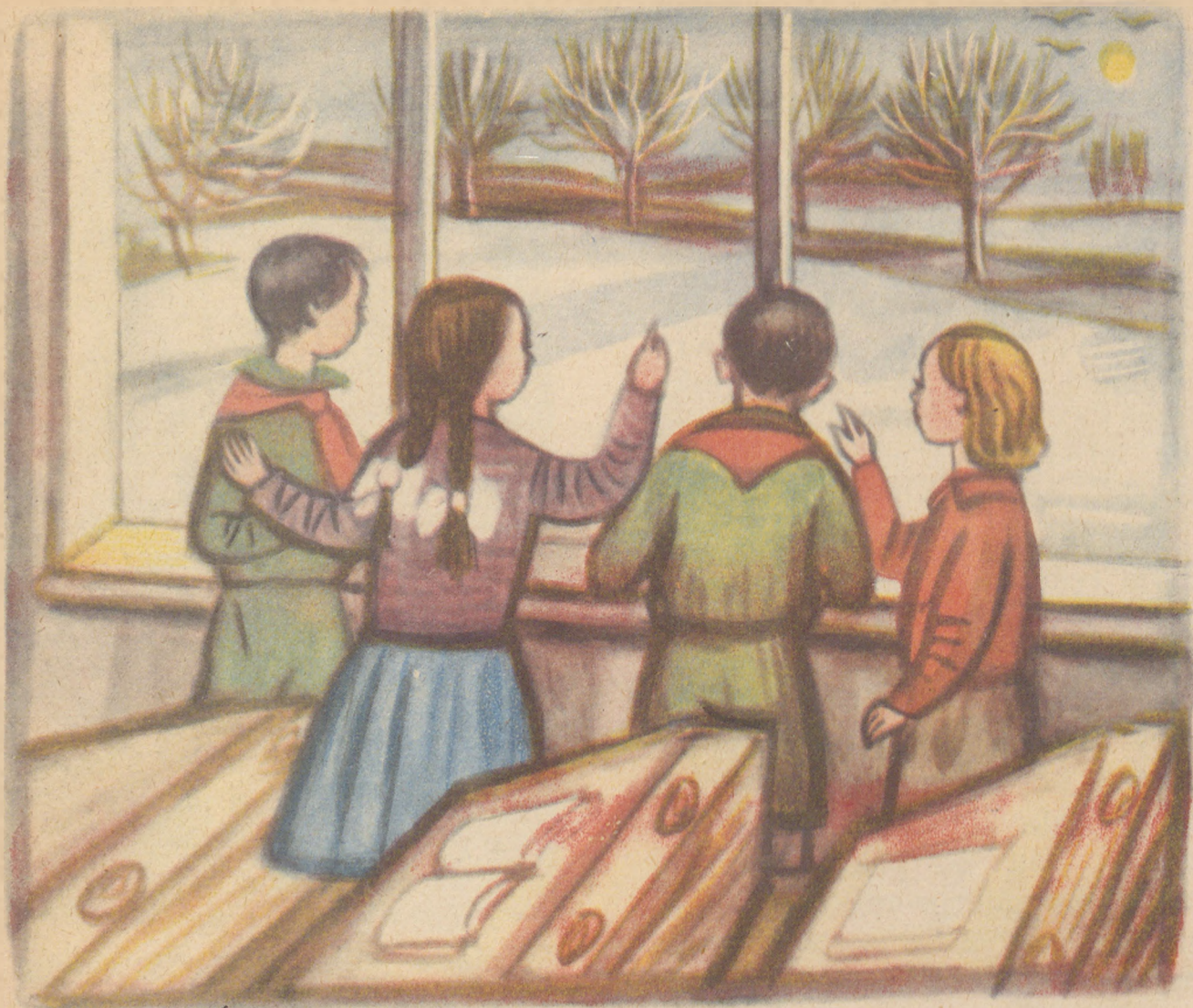
W ciągu kilku minut w całym pokoju zapanował straszliwy nieład. Policjanci powyrzucali wszystko z szuflad i z szafy. Przetrząsnęli wszystkie książki. Nawet poduszki i sienniki rozpruli. Nie znaleźli nic. Książki Marksa i ulotki robotników mama wyniosła z domu jeszcze na czas.

Kiedy nad ranem policjanci wyszli z mieszkania, Grześ przytulił się do ojca, objął go mocno ramionami i szepnął:

— Jak to dobrze, że skłamałeś, tatusiu!

— Nie skłamałem, synku — powiedział tatus z uśmiechem. — Przecież Marks jest ojcem wszystkich robotników na całym świecie.

W. Grodzińska



Rys

PRZEDWIOŚNIE

Lód już stopniał na kałuży.
Słońce świeci coraz dłużej,
coraz jaśniej i goręcej...
W klasie głośno mucha brzęczy.
Brzęczy, bzyczy koło ucha,
że aż trudno lekcji słuchać.
Szepcze Janek do Joanki:
— Wiesz? Już w lesie są sasanki.
Mówi Bronka do Weronki:
— W polu słyszać już skowronki.

Olek mruczy: — Phi! Ja z rana
zobaczyłem dziś bociana!
Na to Kasia: — Niedaleko
srebrne bazie są nad rzeką.
A za płotem u Dorotki
leszczynowe, złote kotki...
Pani pyta: — Co tam, dzieci?
Co za szmery? Co szepczecie?
Co się stało? Mówcie głośniej. —
Klasa woła:
— Już przedwiośnie!

Irena Suchorzewska

JEŻ I WIEWIÓRKA

Jeszcze śnieg leży. Jeszcze chrapanie
donośne słysząc w borsuka jamie
i niedźwiedź z nory nie wyszedł też,
lecz dziś się ze snu obudził jeż.

Nastroszył kolce, głośno raz ziewnął:

— Czy to już wiosna? Wiosna, na pewno!

Czas wstać. Wiewiórkę obudzić czas! —

I tup-tup, tup-tup! — pobiegł przez las.

— Wstań, Ruda Kitko! Bierz przykład ze mnie.

Słoneczko grzeje. Ciepło, przyjemnie.

Dziś zasnąć może jedynie leń.

I jeż zapukał w dębowy pień.

A wtem się z dziupli pyszczki wychyla:

— Mamy tu nie ma. Wyszła przed chwilą.

Hen, w las pobiegła szybko, co tchu,
ażeby ciebie zbudzić ze snu.

T. Dobrska



Rys. D. Konwicka

Idzie Marysia do szkoły koło ogrodu spółdzielczego. Patrzy — co to? Wszystkie drzewka białe. Ogrodnik stoi przy ostatnim drzewku, pędzel w wiaderku macza i mach, mach, chlap, chlap — maluje drzewko wapnem białym jak twarożek.

— Ojej! — przypomniała sobie Marysia. — Przecież i w naszym ogródku szkolnym mamy jabłonki.

Wpada do klasy i już od progu woła:

— Proszę pani, proszę pani! Jabłonki!

— Co jabłonki? Co się z nimi stało? — pyta zaniepokojona pani.

— Pałą się! — wrzasnął Romek.

Zrobiło się straszne zamieszanie. Bo wszystkie dzieci zaczęły się pchać do okna, żeby zobaczyć pożar.

Pani uspokoiła klasę. Wszyscy usiedli na swoich miejscach, zrobiło się cicho i wtedy Marysia powiedziała:

— Ogrodnik Walenty bieli już drzewka, bo na wiosnę z jajeczek,

które są w ziemi, wylęgają się larwy i te larwy są głodne... Prawda, proszę pani?

— Prawda, Marysiu.

— Larwy lubią jeść listki. Jak jest drzewko nie pobielone, to wędrują po jego pniu wysoko, na gałązki i zjadają listki. A potem drzewko jest chore. Prawda, proszę pani?

— Prawda, Marysiu.

— Ale ona miała mówić o jabłonkach — przypomniała Wiesia.

— Właśnie mówię. Nasze jabłonki też trzeba pobielić, żeby ich larwy nie jadły.

A dzieci w śmiech.

— Czego się śmiejecie? — pyta Marysia i nic nie rozumie.

— Wyjrzyj, Marysiu, przez okno — mówi pani.

Wygląda Marysia oknem, patrzy na drzewka — pobielone.

Właśnie tego ranka chłopcy z najstarszej klasy pobielili jabłonki.

Marysia tego nie spostrzegła biegnąc do szkoły.

M. Karaś

Rys. H. Gutsche



G U Z I K N A N Ó Ź C E



Chłopcy z IIa tak mówili o swoim nauczycielu:

— Nasz pan wszystko potrafi zrobić. I latawce, i samoloty, a nawet tamę na strumieniu!

Ale dziewczynki sprzeczały się z chłopcami:

— Na pewno nie umie szyć!

Pewnego razu pan spytał Jędrka, dlaczego ma poobrywane guziki.

A Jędrak na to:

— Mama nie ma czasu przyszyć, Weronka nie chce, to co mam zrobić?

— A sam przyszyć nie możesz?

— Tego żaden mężczyzna nie robi — śmieje się Jędrak. I aż uszy trzęsą mu się z radości, taki z siebie zadowolony.

I jeszcze dodaje:

— To babska robota — i patrzy, czy wszyscy się śmieją, że jest taki dowcipny.

Niektórzy chłopcy roześmieli się — to prawda. Ale pan nauczyciel — nie.

— A no, zobaczymy, czy nie szyje żaden mężczyzna — powiedział.

I szybko przyszył guzik do Jędrkowej marynarki. Zrobił to nawet lepiej niż Zosia, najlepsza krawcowa w całej klasie. Bo przyszył nie do samego materiału, lecz na „nóżce”. Taki guzik trudniej oberwać

i nie niszczy się materiału przy zapinaniu.

Dziewczynki aż klaskały z zachwytu.

I od tej pory tak mówią o swoim nauczycielu:

— Nasz pan wszystko potrafi zrobić. Nawet guziki przyszywa najlepiej!

B. Lewandowska

Dziwny fartuszek

Dziwny fartuszek ma Janek.

Ojciec wraca z fabryki i pyta:

— Powiedz, fartuszkule, co mój chłopak ma w brzuszku.

Fartuszek nie odpowiada. Więc ojciec pokazuje palcem:

— Tu żółta plama, jadł jajko z rana. Czerwone znaki, bo jadł buraki. Zielony placek, bo jadł szpinaczek. A tu co? Kieszeń zabrudził całą. Wiem już: w przedszkolu dostał kakao. Co jadł mój chłopak, nie trzeba pytać, z fartuszką wszystko można odczytać.

Janek bardzo się wstydzi. Teraz dopiero spostrzega plamy.

— Jutro, tatusiu, nic już nie zgadniesz. Jutro od rana jeść będę ładnie.

M. Niklewiczowa





P O W Ó D Ź

Ze szkoły wracał Janek. Dom Janka jest za rzeką. Już widać dach i ganek, i dymu mgiełkę lekką.

Przy moście są ludzie. Gwar z dala dochodzi.

— Pod mostem jest zator!

— Nie wolno przechodzić!

Most cały się chwieje, kra w słupy napiera, a woda wciąż wyżej i wyżej przybiera. Już brzegi podmyła, przez wał się przelewa. Już w wodzie są domy najbliższe i drzewa.

Bulgoce woda i pianą pryska, kra po niej płynie chłodna i śliska. Płynie stóg siana z łąki porwany,

pień starej wierzby i płot drewniany. Woda po drodze wszystko porywa, topi i niszczy siłą straszliwa.

Janek jak wiewiórka pnie się na topolę. Ludzie się rozbiegli, pędzą bydło w pole. Wynoszą tłumoki i sprzęty na drogę.

W strażackiej remizie dzwon bije na trwogę. Janek widzi dom swój z dala, widzi jak podpływa fala, z pluskiem wlewa się do rowów. Już zalewa wioskę powódź!

Janek płacze głośno, do drzewa się tuli: — Co robić? Jak pomóc ojcu i matuli? — Serce bije głośno, od łez oczy bolą... W dole groźna woda szumi pod topolą.

I naraz, z daleka — od szosy, od miasta głos słyszy motorów. Narasta, narasta... Już widać z topoli trzy auta, żołnierzy. To śpieszy ratunek, to jadą saperzy!

Zatrzymały się przy moście samochody. Wydał rozkaz już dowód-

ca, saper młody. Pękają granaty i miny na lodzie. Huk słyszy i błyski biegają po wodzie. Lód pęka, bo granat go kruszy i mina.

I woda pod mostem już płynąć zaczyna. Z bulgotem i szumem — lód na niej i piana. Już zator zniszczony i — bitwa wygrana! Już się rzeka zatrzymała przy wale, nie podpłyną już do domów groźne fale. Powódź wsi nie zaleje, rolnik pola obsieje.

— Dziękujemy wam szczerze za ratunek, żołnierze!

Cz. Janczarski

— Co ja wczoraj widziałam! Co ja widziałam! — wołała Terenia do koleżanek.

— Gdzie?

— W państwowym gospodarstwie rolnym. Powiadam wam, ogromna gromada kurcząt.

— To dopiero! — skrzywiła się Basia. — U nas wczoraj pod kurą wylęgły się także kurczęta. Sama dawałam im posiekane jajko...

— Pod kurą — roześmiała się Terenia. — Tam jajka wcale nie leżą pod kurą w koszyku, tylko w szufladach. Ułożone są obok siebie, wsunięte do skrzyni, ogrzewa-

nej od środka! Dzień i noc grzeją się te jajka i jest im tak ciepło, jak gdyby siedziała na nich stara kwoka i okrywała je swoimi piórami.

— I kurczęta też siedzą w tej skrzyni?

— Nie, kiedy kurczęta się wylęgną, wtedy przenosi się je do klatki z niskim daszkiem, spod którego płynie ciepłe powietrze. I znowu ten daszek zastępuje im kwokę. Ile tam było tych kurcząt! Nie mogłam nawet policzyć! Chyba ze sto kur musiałyby je wysiadywać!

H. Zdzitowiecka



Marcowe nowinki

WIOSENNE ŻYCZENIA

21 marca jest pierwszym dniem wiosny. Więc tego dnia wszystkim lasom, polom i łąkom składamy dużo dobrych życzeń.

Lasom — żeby pięknie rosły i zdrowo,

polom — żeby dobrze zboże na nich obrodziło,

łąkom — by pożywną paszę dały naszym krowom i kozom, i koniom...

Osobne życzenia dla rudej wie-

wiórki — niech jej nikt krzykami nie płoszy. I jeszcze dla ptaków — żeby chłopcy ani jednego gniazda im nie zniszczyli.

A sobie samym życzymy dużo, dużo ciekawych, wesołych wycieczek: na pola, na łąki, do lasu.

UWAŻAJCIE, RYBKI W STAWIE!

Uważajcie naprawdę, bo wróciła już czapla siwa. O, tam stoi na brzegu i właśnie na was czatuje. Jeżeli któraś z rybek będzie gapą i za blisko do brzegu podpłynie —



migiem się znajdzie w długim dziobie czapli.

LATAJĄCY WOREK

Całą zimę „coś” wisiało na strychu — wyglądało jak szary worek.

Jednej nocy wiosenny wiatr wpadł na strych przez okienko i szary worek poruszył się wtedy. Wysunął się z niego pyszczek i długie uszy, rozpostarły się szeroko błony między przednimi a tylnymi nogami.



I „coś” — niepodobne już zupełnie do worka — wyfrunęło najcichszym lotem do ogrodu.

Aha: nietoperz zbudzony ze snu zimowego!

POWRÓT BOCIANA

Jeden krąg, drugi krąg w powietrzu, wysoko nad topolą i... hurrra! Bocian przyleciał!

Spuścił się na swoje zeszłoroczne gniazdo, otworzył czerwony dziób i jak nie zacznie klekotać:

— Kle-kle-kle-kle...

A niechże się wszyscy jak najprędzej dowiedzą o jego powrocie.



KAJTUS PISZE LIST

Kochany Jacusiu!

Wiesz co? Widziałem dziś salamandrę. Jest czarna w pomarańczowe plamy. Dopiero się pewnie obudziła ze snu zimowego i wyszła na słoneczko.



Napisz do mnie, jakie Ty spotykasz zwierzęta, gdy chodzisz na wycieczki, dobrze?

Całuję Cię mocno

Kajtus

Mira Jaworczakowa

C H O R Y Z A B

Ledwie wrócił Grześ z przedszkola,
ząb okropnie go rozbolał.

Ząbek bolał, płakał Grześ
i kolacji nie mógł jeść.



Rys. A. Pucek

Więc orzekli wszyscy zgodnie,
że Grześ pójdzie do przychodni.

W poczekalni jasnej, dużej
czas nikomu się nie dłuży:

chcesz — obrazki tu oglądasz,
chcesz — masz misia i wielbłąda.

A dentystka uśmiechnięta
grzecznie mówi do pacjenta:

— Chodź tu bliżej, Grzesiu, siadaj,
zaraz chory ząbek zbadam.

O, tu z boku ma dziureczkę.
Oczyścimy ją troszeczkę.

Przyjdiesz w środę i na ząbek
położymy mocną plombę.

Grześ wychodzi uśmiechnięty,
bardzo grzecznym był pacjentem.

H. Bechler

DOKTÓR MICHAŁ

Michaś:

Gdy dorosnę, to zostanę
w naszej wsi doktorem.
Będę leczył w domu zdrowia
wszystkie dzieci chore.

A tak czysto zawsze będzie
w moim gabinecie,
że czystsze i milszego
nigdzie nie znajdziecie.

Ojciec:

Piękne plany, ani słowa,
mój doktorze młody.
Lecz na ręce spójrz:
o, dawno nie widziały wody!
Kto chce, synku, być doktorem,
leczyć dzieci chore,
musi sam dla swych pacjentów
być czystości wzorem.

T. Fangrat



Rys. A. Kopczyńska

Ćwierka mały wróbel:
ćwierku, ćwierku, ćwierku.
Taki ziąb na polu,
ratuj mnie, Kacperku.

Już niedługo wiosna,
ćwierku, ćwierku, ćwierku.
Do dni ciepłych dożyć
pomóż mi, Kacperku.



Posłuchajcie, jaki ciekawy list napisał Sergiusz Kozłowiec:

„Mieszkam w Szóstce na Kolonii Pod Łąkami. Chodzę do szkoły i uczę się dobrze. Ale najlepiej lubię gospodarstwo. Codziennie poma-gam mamie: rabuję drzewo, obrządzam krowy i prosiaki. A teraz już nie mogę doczekać się wiosny. Ciągłe tylko myślę, kiedy przyleci cza-pla, czajki i dzikie kaczki”.



A wicie — bociek już przyleciał! Zadowolony siedzi w swoim gnieździe na stodołę i z gó-ry patrzy na podwórkę. A może chcecie zoba-czyć, jak wygląda podwórkę w gospodarstwie Sergiusza i jego mamy? Popatrzcie na rysunek. Sergiusz narysował dom, stodołę i studnię z żu-rawiem. A koło studni — kurczaki i kury. I nie trudno poznać koguta — ma przecież grze-bień i rozłożysty ogon i jest większy od kur, Ładnie narysował Sergiusz swoje gospodarstwo, prawda?



Zosia Adach, Joasia Kaplińska, Danusia Ma-jewska i Leszek Kondratowicz mieszkają w Drwalewie, pta Chynów. Dzieci te przysła-ły ciekawe wiadomości. W liście Danusi Ma-jewskiej czytamy:

„Dawniej mieszkaliśmy w czworakach. Była tam wilgoć i brudno i mieszkało dużo ludzi. A teraz mieszkamy w nowych domach. Jest elektryczność, ciepła i zimna woda i wanny. W każdym domu mieszkają tylko cztery rodzi-ny. I coraz więcej buduje się takich domów”.



Z tych domów powstaje nowa dzielnica. Pi-sze o tym Joasia Kaplińska:

„My mieszkamy w D.D.M. Te trzy literki — D.D.M. — znaczą: Drwalewska Dzielnica Mie-szkaniowa”.

A teraz przeczytajcie jeszcze list od dzieci z Państwowego Domu Dziecka z Kramska No-wego. Iwonka Latońska i jej koledzy: Janek Gutowski, Zdzych Matelski i Waldek Gradow-ski, tak piszą:

„U nas są takie dni, kiedy dzieci same kierują całą pracą w domu. Wtedy i kierownikiem, i wychowawcami, i kucharkami są nasze kole-zanki i koledzy”.

Ciekawe, czy zawsze udaje się to Wam do-brze? Czy kucharka-dziewczynka nie przypa-liła ani razu zupy? Albo czy kucharzowi-chłop-cu nie rozgotowały się ziemniaki?

Przecież to praca nie lada — ugotować obiad dla wszystkich osób w domu dziecka. A hyć kierownikiem i wszystko dobrze zarządzić — to chyba najtrudniej.

Prawdziwe z Was zuchy, jeżeli naprawdę sa-mi dajecie sobie w takie dni radę!



*

ROZWIĄZANIA Z NRU 28

Zagadki: konduktorka, skowronek.

NAJMNIEJ, WIĘCEJ I NAJWIĘCEJ



Przyjrzyjcie się uważnie rysunkowi i policzcie: ile znajduje się dzieci w lesie, ile kwiatów i ile ptaków? Następnie odpowiedzcie, czego wśród ptaków, dzieci i kwiatów jest najmniej, więcej i najwięcej.

ZAGADKI

I

Co to za dziwny gaik —
wyrósł dopiero w jesieni,
przezimował pod śniegiem,
już się w słońcu zieleni.

Taki jeszcze malutki,
że skryć się w nim nie łatwo,
choćby się było tylko
niewielką kuropatwą.

Ale nim przyjdzie lato,
skryje zająca uszy
i Marysi warkocze,
i Janka kapelusik.

H. Z.

II

Wytną go z papieru dzieci,
będzie wiatr — pod chmury wzleci!

J. K.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 7-36-47.

Redaktor
WANDA GRODZIŃSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”





Rys. H. Tomaszewski

KOTEK — NIEROBOTEK

A ty, kotku-nierobotku,
tyś najgorszy z wszystkich kotków.

Taki leń.

Mysz harcuje po mieszkaniu,
a ty chrapiesz na tapczanie
cały dzień.

Twoja mama, twój braciszek,
gdy usłyszą chrobot myszek,
zaraz hyc!

Wysuwają swe pazurki,
czają się w pobliżu dziurki.

A ty — nic..

Każdy jakąś ma robotę.
Czy to ładnie, żeby kotek
ciągle spał?

Z nierobotkiem w domu bieda.
Mleczka ci za karę nie dam,
choćbyś chciał!

H. Pietrusiewicz